

p. Olewińskiego jak i p. Polińskiego, wypisując dokładnie jedna koło drugiej spółgłoski i samogłoski, co się też w imionach własnych lub iunych wyrazach wymagających dokładności, zwykle czyni. Trudność wykonywania osobnych drzeworytów wstrzymuje nas od poparcia słów naszych kilkoma piśmiennymi przykładami.

Oceniając dobre chęci autora w przyłożeniu się do ulepszenia naszej stenografii, zmuszeni wszakże jesteśmy wyznać, iż w istocie autor nie trafnie nie zmienił i nie ulepszył z dotychczasowych prac Polaków nad stenografią Gabelsbergera: stworzył pismo bardziej oddalone od niemieckiego pierwowzoru, rozciąglejsze, znuźniejsze i posiadające te same wady, co systemy dotychczasowe.

Za szczęśliwsze ulepszenie uważamy nowy zmieniony system p. Polińskiego, bo ten oparty jest na studyach i na praktyce kilkoletniej; żałujemy tylko, iż p. Poliński nie wydał dotąd drukiem tego poprawnego kursu. Dowiadujemy się na koniec, że p. Jackowski, uczeń szkoły p. Olewińskiego wydał obecnie obszerną książkę, której przedmiotem jest znów nowy przekład Gabelsbergera. O wartości pracy tej nie dotąd wyrzec nie możemy, po przejrzeniu zaś jój dokładnem i sprawdzeniu w praktyce zasad tam podanych, nie omieszkamy zdania naszego w tym względzie w następnym przeglądzie wypowiedzieć.

Leopold Mikulski.

Językoznawstwo w Polsce.

Pod tym tytułem w czasopiśmie niemieckiem p. t. Przyczynki do językoznawstwa porównawczego z dziedziny języków aryjskich, celtyckich i słowiańskich, wydawanych przez pp. Kuhn'a i Schleicher'a, w tomie V, zeszyt II, (1867) str. 248—250, znany professor Schleicher zamieścił artykuł, który tutaj w spolszczeniu cały podajemy:

„Miło jest—mówi autor—zwolennikom językoznawstwa, rozpoczynającego obecnie drugie pół wieku rozwoju swojego, spostrzegać, jak ta nowa nauka rozszerza się coraz dalej po za granicami kolebki swój niemieckiej. Zdaje się jednak iż zdrowa, ścisła metoda glottyki nie łatwo wstęp do Polski znalazła; chociaż dwa dzieła, które teraz mam na względzie (jedyne, jak sądzę, dotąd tego rodzaju) dowodzą, że pierwsze lody przebite i potok dalej płójdzie. Nie mamy zamiaru rozwodzić się obszerniej nad temi książkami, gdyż, jako napisane po polsku, nie są dostępnymi dla większości naszych czytelników. Pozwalamy jednak sobie na kartach pisma tego zrobić wzmiankę o nich, raz dla tego, że

obchodzą dzieje naszej nauki, a powtórę że ważnemi są dla zajmujących się specyalnie badaniem języków słowiańskich.

Wymieniamy nasamprzód pracę Małeckiego: „Gramatyka języka polskiego większa, przez Dra Antoniego Małeckiego prof. jęz. i liter. pols. w uniwers. lwow.” Lwów 1863.

Dzieło to, szczególnież w układzie nauki o deklinacyach i koniugacyach, idzie za Miklosicha gramatyką porównawczą języków słowiańskich. Autor uwzględnia należycie głosownię, odwołuje się wszędzie do staro-polskiego i staro-bułgarskiego języka i obszernie wyklada składnię. Dla tych przynajmniej, którzy się zajmują językiem polskim w celu naukowym, po gramatyce Małeckiego dawniejsze gramatyki polskie stają się przestarzałemi. Nie tu miejsce rozbierać rzeczy, w których jestem innego od autora zdania. Gdyby też raczył p. Małecki napisać także obszerną staro-polską głosownię i naukę o formach; należałoby tam nie tylko wykazać formy różniące się od dzisiejszego języka piśmiennego, lecz i używane dzisiaj objaśnić przez najdawniejsze źródła języka. Uwzględnienie archaizmów, trwających w narzeczach polskich, korzystnie dałoby się połączyć z opisem form języka staro-polskiego.

Drugie, mniej obszerne z wymienianych się tu dzieł, ma nadpis: „Nauka o pierwiastkach i źródłosłowach języka polskiego ze stanowiska porównawczej gramatyki, przez Bronisława Trzaskowskiego.” (Przedruk z XXXIV tomu Roczników c. k. Tow. Przyj. Nauk Krak. Kraków 1865).

Autor, którego głosowni języka polskiego, drukowanej w r. 1861, nie znam, trzymał się głównie mojego „Podręcznika” (Podręcznik Gramatyki porównawczej języków indo-europejskich. T. 1. Głosownia. 1861. Weimar. Tom II. Morfologia 1862, tamże) i w ogóle (str. 21) czerpał z najnowszych prac językoznawczych.

Mówi najprzód o pierwiastkach i osnowach (temach) w ogólności; dalej o osnowach słów (o osnowach słów pochodnych, czasów, trybów), imion, liczebników, zaimków i wreszcie o słówkach (partykułach). Porządek taki, opierający się na tradycyi, odpowiada raczej praktycznej potrzebie łatwego szukania w książce, niżeli wymaganiom ścisłej nauki (porówn. Podręcznik, wyd. II, § 207).

Co do szczegółów, nie jedną mielibyśmy do zrobienia uwagę (np. w § 1 w *był*, *truję* są pierwiastki nie gołe, ale (porówn. § 72) z przyrostkami (sufiksami) *la* i *ja* i t. d.); niejedną trudność autor zbyt lekko pomija (tak np. w § 12, str. 29 *plak-ać* odnosi po prostu do pierw. *pluk* i t. p.); jednakże na ogół praca jego jest pełnem zasługi zastosowaniem metody i wniosków nowszego językoznawstwa do języka polskiego.

Życzymy językoznawstwu szczęśliwego dalszego rozwoju w Polsce; początek, zrobiony w wymienionych wyżej dziełach, upoważnia nas do nadziei że to życzenie się spełni.”

Dodać winniśmy że szanowny p. Schleicher mimowolny błąd popełnia mniemając iż dwa powyższe dzieła są „jedynemi tego rodzaju” w Polsce. Piśmiennictwo nasze nie obfituje niestety w prace językoznawcze; ale oprócz książek pp. Małeckiego i Trzaskowskiego, mamy kilka jeszcze dzieł i rozpraw, które na prawdziwe uznanie zasługują, jako czysto naukowe i napisane według nowej metody językoznawstwa. Wymieniam je w porządku czasowym:

1) Hippolita *Cegielskiego*, ucznia Bopp'a rozprawa „O słowie polskiem,” umieszczona w *Ogólnym Niekownym* r. 1842, świetny dająca początek zastosowania nowszej metody językoznawstwa do gramatyki polskiej „na jej najtrudniejszej części” t. j. w traktacie o czasowniku. Autor zamierzał „wskazać rodakom drogę jaką tajemnicę języka dochodzić i podać sposób w jaki prawdy w organizmie języka zamknięte badać, na jaw wydobywać i w umiejętny system układać należy.” Skarżył się przytem i ubolewał że „po tylu głębokich badaniach Bopp'a, Dobrowskiego, Mikiosicha, Szafarzyka i in., gramatyki nasze naiwnemi jeszcze, a często śmiesznemi chełpią się fałszami.” Rozprawa ta wyszła oddzielnie 1852 r. w Poznaniu.

Tegoż rozprawa „O powstaniu mowy i języków.”

2) Adolfa *Kudasiewicza* „Próbki filozofii mowy.” Warszawa 1858. Rozprawy i rozbiory w *Bibl. Warsz.*

3) Ks. *Malinowskiego* „Zasady i prawa pisowni polskiej i t. d.” Poznań 1859.

Tegoż „Pogląd krytyczny na zasady głosowni i t. d.” Poznań 1863. Rozprawy po czasopismach.

4) Wspomnianego w artykule Bron. *Trzaskowskiego* „Gramatyki języka polskiego.” Część I. Głosownia. 1861. „O pisowni polskiej.” Rzeszów 1862. „Stanowisko filologii słowiańskiej w dziedzinie badań językowych” 1865.

5) Zygmunta *Sawczyńskiego* „O etymologii właściwej” jako sprawozdanie o Trzaskowskiego „Pierwiastkach,” na początku tej książki; rzecz krótka, ale dostateczna do okazania w jej autorze postępowego językoznawcy.

6) Profesora Jana *Papłńskiego* artykuły po czasopismach rozsiane, oraz ważna książeczka „O początku i różnaitości mowy” Warszawa 1867. Wyd. II.

Z nieśmiałością do spisu tego wciagam badacza, którego nazwiska wymienić mi nie wolno, a który od lat kilkunastu niezamordowanie i z dobrą metodą nad budową języka polskiego się zastanawia. Życze aby owocami pracy swęj jak najprędzej z powszechnością się podzielił: będą one—śmiałem twierdzić—znakomite.

Głośnemu językoznawcy niemieckiemu należy podziękowanie za dobre życzenie sprawie filologii porównawczej u nas. Jak

on, nie wątpimy też że po przebyciu trudności pierwszego poznania się z nową nauką, obojętność publiczności dla niej ustanie, a pracownicy dzisiejsi z przyjemnością widzieć będą codzienny wzrost grona swojego.

Jan Karłowicz.

Szlachta w romansie francuzkim.

(Podług autorów francuzkich).

Czytając romanse francuzkie bieżące dowiedzieć się można że rok Pański 1867 i 1868 przeludnionym jest szlachtą i arystokracją, poróżnioną mniej lub więcej z instytucjami i obyczajami obecnymi, mówiącą językiem przebrzmiałym i objawiającą napuszyście, z łaski krwi, płynącej w ich żyłach, jakieś prawa, jakąś moralność, uczucia i pojęcia *honoru* zupełnie niepodobne do tychże przymiotów właściwych reszcie śmiertelników pospolitych. „Zagryzłbym się, gdybym zabił *szlachcica* pańskiego nazwiska, dowcipu i postawy;” powiada w chwili pojedynku margrabia de Lanrose, jeden z bohaterów romansu pana Edmunda About p. t. „la Vieille roche.” Oktawiusz Feuillet znowu powiada nam, że jego bohater pan de Camors, doznawszy porażki miłosnej: „był zgnębionym i rozdartym do głębi serca, *lecz wytrzymał cios ten po szlachecku.*” A więc znajdując się ludzie którzyby zabić można bez wielkiej zgrzyzoty dlatego, że są pochodzenia nieszlacheckiego? i wydarzają się takie rozpacz, które znieść może jedynie potomek szlacheckiej rasy? W takim razie niepotrzebne wydaje się nam świadectwo przed sądem pewnej klasy ludzi; wystarczyłoby gdyby jeden z takich rzekł: „*świadczę honorem szlachcica.*” Czyżby tego wszystkiego nie można wywnioskować z tonu, jaki przybrał dzisiaj romans francuzki? W tak delikatnej materji nie trzeba dawać pozorów, iż się idzie za popędem ostatecznego radykalizmu, ani nie trzeba stać się surowszym od samego prawa, ani też znowu nie można nie uznać wpływu obyczajów. Gdyby Francya nie miała do czynienia jak tylko z próżnością rodzin starożytnych, to kwestja wrędcyby się załatwiła. Porachujcie albowiem rodziny wygasłe, rodziny, które przed upływem pół wieku wygasną, chociażby linie boczne podszły się pod nazwisko linii głównej, jak się to na nieszczęście wydarza obecnie, a przyznać trzeba, że to nie tak straszne nieszczęście, iż pewna liczba szlachetków uwielbia się wzajemnie w gronie rodzinnem, winszując sobie przy zamkniętych drzwiach pamiątek z wojen krzyżowych. W życiu publicznem, w tej zba-